

# Właściciele psów w sądzie

Właściciele posesji, z której zimą zabrano dwa wychudzone, trzymane na mrozie dogi, stanęli wczoraj przed Sądem Rejonowym w Bielsku Podlaskim

JOANNA KLIMOWICZ  
MONIKA KOSZ-KOSZEWSKA

••  
**P**sy - Natasza i Borys - są już bezpieczne, oddechane. A przed sądem w Bielsku Podlaskim rozpoczął się proces ich właścicieli, oskarżonych o znęcanie się nad zwierzętami.

- Oskarżeni składali wyjaśnienia, nie przyznali się do zarzucanych im czynów - rozprawę relacjonuje Jacek Stypulkowski, wiceprezes Sądu Rejonowego w Bielsku Podlaskim.

Zainteresowanie mediów było spore, bo i sprawa zelektryzowała miłośników zwierząt w całej Polsce. Trudno beznamytnie opisywać stan psiaków, do jakiego doprowadzili ich właściciele, oraz znieczulicę bielskich urzędników, którzy nie dostrzegają powodów do interwencji.

Białostocki oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami zawiadomili zaniepokojeni sąsiedzi okazalej wili z ulicy Pronina. Społecznicy blisko dwa miesiące kontrolowali sytuację psów, trzymany tam na podwórku i nie widząc innej drogi ratowania im życia, zdecydowali się w lutym na odebranie zwierząt. Opisaliśmy przebieg niełatwej interwencji. Czworonogi były maksymalnie wychudzone, widać im było żebra, zapadnięte brzuchy oraz rany na kręgach. Mimo mrozów - temperatura

spadała wówczas nocami nawet do minus 20 stopni - schronić się mogły jedynie pod betonowymi schodami. Miały co prawda budę, ale za ciasną, w której trudno byłoby się zmieścić choćby jednemu z nich. Wszystko wskazywało też na to, że pozostawiane były na długi czas bez opieki. Ani burmistrz Bielska, ani miejscowy lekarz weterynarii nie widzieli potrzeby zabrania psów. Po oględzinach zza ogrodzenia wysłana na miejsce inspektorka uznała jedynie, że jeden z psów jest w stanie zadowolającym, bo... „podbiegł do bramki”.

Następnego dnia zwierzęta obejrzał weterynarz sprowadzony z Białegostoku i stwierdził ich bardzo zły stan: odsłonięte kręgi kręgosłupa, guzy biodrowe, na skórze rany nad kręgami i brak dostatecznej tkanki tłuszczowej, by mogły pozostawać w takiej temperaturze na zewnątrz. Dopiero wtedy działacze TOnZ w asyście policji mogli odebrać psy. Borys i Natasza trafiły pod opiekę wolontariuszy, na początek - pod kropłówki. Już po tygodniu wyraźnie poprawiła się ich forma, zaokrągliły boki, rany zagoiły, sierść zaczęła łsnąć. To znaczy, że nie były chore, tylko ewidentnie zagłodzone.

Po naszej publikacji sprawą zajęli się reporterzy programu „Uwaga” TVN, który prowadził akcję „Zwierzęta są jak ludzie. Czują!”. Krytyczne opinie na temat niewrażliwości bielskich

urzędników, chęć pomocy i wsparcie dla TOnZ wyraziło kilka tysięcy osób z całej Polski. Mimo to burmistrz nie zmienił zdania. Uparcie nie chciał wydać decyzji o prawnym odebraniu psów, choć prawo daje mu taką możliwość - na podstawie art. 7 Ustawy o ochronie zwierząt, który stanowi, że w przypadkach niecierpiących zwłoki zwierzę może zostać odebrane z powodu rażącego zaniedbywania lub okrutnego traktowania.

Obrońcy zwierząt złożyli zawiadomienie do prokuratury o popełnieniu przestępstwa - znęcaniu się nad psami. Sprawa trafiła do sądu. Do wniosku dołączono blisko pół tysiąca podpisów osób z całej Polski, które za sprawą internetowej petycji dopominały się maksymalnego wymiaru kary dla właścicieli. Według kodeksu karnego grozić im może nawet do roku pozbawienia wolności. Sąd zdecyduje także o dalszym losie pieszków. Rozprawa została odroczone do 7 września, kiedy to zostaną przesłuchani świadkowie.

Monika Stelmaszek, wiceprezes oddziału TOnZ w Białymstoku, która od początku pilotuje sprawę bielskich dogów, nie wyobraża sobie innego rozwiązania, jak prawny odbiór psów. Teraz obydwaj przebywają w hotelu dla zwierząt, są razem, ponieważ są ze sobą żyte. Po wyroku trzeba będzie znaleźć im kochających opiekunów, którzy zatroszczą się o obydwaj psy. ●